

# PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji  
 Adresse de la Rédaction  
 et de l'Administration  
**47, Avenue Gabriel-Péri  
 ST. MAUR-DES-FOSSÉS**  
 (Seine)  
 C.C.P. La Presse Polonaise  
 Paris N° 6640-32

L'AVANT-POSTE  
 TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI  
 HEBDOMADAIRE POLONAIS D'INFORMATION POLITIQUE, SOCIALE ET LITTÉRAIRE  
**WYDAJE SRÓŁKA WYDAWNICZA „PRASA POLSKA”**  
 ÉDITEUR: SOCIÉTÉ D'ÉDITION "LA PRESSE POLONAISE"

CENA NUMERU  
 w Belgii ..... 2 fr. b.  
 w Niemczech .... 25 fen.  
 w Szwajcarii .... 15 ct.  
 w Szwecji ..... 50 öre  
 w W. Brytanii .... 6 d.  
 we Włoszech .... 25 lir.

ROK II. — Nr. 28 (54)

Paryż, SOBOTA SAMEDI 9 LIPIEC JUILLET 1949

CENA PRIX 15 fr.

## Dr. T. Bielecki o swej podróży do Stanów Zjedn.

Korespondent Informacji Prasowej w Londynie zwrócił się do prezesa Stronnictwa Narodowego, który przed kilkoma dniami wrócił z USA, z prośbą o przedstawienie wrażeń, jakie odniósł w czasie swego pobytu w Stanach. Oto odpowiedź prezesa Bieleckiego:

### Przemiany polityki amerykańskiej

— Jak Pan Prezes określi przemiany, które w ostatnich miesiącach zaszły w polityce amerykańskiej?

— W opinii amerykańskiej, jak w każdym wojnym społeczeństwie, ścierają się dwa prądy: jeden z odzieniem pacyfistycznym dąży do odkładania konfliktu i tudy się, że można się wywinąć z czekającej świat rozprawy (niekoniecznie zbrojnej); drugi natomiast zmierza do szybszego wyjaśnienia sytuacji. Nie uchodząc w różne subtelne rozróżnienia w obrębie każdego z tych prądów można bez większego błędu stwierdzić, że kierunek pierwszy zeszłab, chociaż każda oferta ze strony sowieckiej wymaga jeszcze nadzieje. Gdyby Sowiety zwróciły się były przed rokiem z propozycją appeasementu — to trudno byłoby liczyć na ratyfikację Paktu Atlantycznego w Kongresie USA. Miarą zmian — dużych zmian — podkreśla dr. Bielecki — w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych (Ameryka wszystko robi w wielkich wymiarach), jest szereg konkretnych posunięć, które miały miejsce już w roku bieżącym, oraz konsekwentne realizowanie planu Marshalla, dawniej już rozpoczęte. Wystarczy też wymienić taki fakt, jak przeznaczanie 15 miliardów dolarów na budżet wojskowy, najwyższy budżet w tym na ogół unikającym wojen państwie.

Z drugiej strony zawarcie Paktu

Atlantycznego i jego nieulegająca wątpliwości ratyfikacja stanowią poważny przełom w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Są one widomym wyrazem tej głębokiej ewolucji, jaką polityka amerykańska przechodzi od okresu Teheranu i Jałty do obecnej chwili. Jeżeli dodamy do tego, że obok organizowania Europy Zachodniej widzimy zainteresowanie krajami Europy Środkowo-Wschodniej, ujarzmionymi dziś przez Sowiety, — zainteresowanie jeszcze nieoficjalne — będziemy mieli pełny obraz przemian, jakie się dokonały na przestrzeni ostatniego roku w polityce amerykańskiej. Dzięki nim dziś nie ma już mowy o opanowaniu świata za pomocą „pokojowej” penetracji komunistycznej.

— A jaki wpływ na politykę oficjalną Stanów Zjednoczonych wywarła opinia publiczna?

— Opinia publiczna w Stanach Zjednoczonych gra ważniejszą rolę, niż gdziekolwiek indziej. Oficjalna polityka U.S.A. musi się z nią poważnie liczyć i nie może jej opinii łatwo przeskoczyć, to też niezmiernie ważną jest w chwili obecnej postawa narodu amerykańskiego wobec Sowietów i komunizmu. W tej dziedzinie należy zanotować pomyślną ewolucję nastawienia, które przybrało formę czujności wobec komunizmu w Stanach Zjednoczonych i w reszcie świata, gdzie nie rządzą Sowiety, oraz stanowczego zwalczenia komunizmu w granicach samych Stanów. Nie ma więc już dziś w Stanach wątpliwości, czy należy zwalczać komunizm, ale raczej rozważać się jak go skutecznie zwalczać. Jedni są za pociągnięciem zdecydowanymi, aż do zamknięcia Partii Komunistycznej włącznie, drudzy radzą by się pozbyć komunizmu za pomocą środ-

ków bardziej liberalnych. W każdym razie nie ma dziś już miejsca na naiwny apeasement z okresu tuż po wojnie.

### Pokój czy wojna

— Jak więc na tle tych przemian brzmiałby dziś odpowiedź na tak często stawiane pytanie: pokój czy wojna?

— Większa czujność i stanowczość wobec Sowietów po tylu nieudanych próbach „dogadania się” z nimi nie oznaczają, że Stany Zjednoczone pragną wojny i że ją pierwsze zaczną. Jest rzeczą niewątpliwą, że naród amerykański nie lubi wojen i że wojny obecnie nie chce, rozumie jednak, że najlepszą gwarancją pokoju jest własna siła i poważne przygotowanie na wypadek wojny. Ameryka nie chce jej prowokować, ale każdą próbę agresji na długim już już froncie europejskim: od Norwegii, przez Danię, Niemcy, Francję do Włoch i Grecji — odeprze w sposób zdecydowany i, jak się zdaje, bardzo dotkliwy dla przeciwnika. Czasy czekania na wejście do wojny, jak to miało miejsce w czasie dwu ostatnich wojen światowych, już się skończyły. Przepała już się mała i sama Ameryka znajduje się prawie w pierwszej linii frontu. Stąd należy się liczyć z bardzo bliską wojną, ale w okresie obecnego napięcia konflikt zbrojny może wybuchnąć gdziekolwiek, w jednym z wielu punktów zapalnych świata.

— Czy jednak Amerykanie nie liczą się mimo wszystko z możliwością uniknięcia wojny?

— Niewątpliwie najbardziej pożądanym zwrotem w polityce światowej byłoby cofnięcie się Sowietów z zajętych po wojnie terytoriów i uwolnienie ujarzmionych na nich narodów, jako prosty skutek nacisku politycznego i ekonomicznego. Pewne kota amerykańskie li-

czą na to, że wzrastająca stale potęga techniczno-wojskowa U.S.A. z jednej strony, a z drugiej trudności wewnętrzne Rosji oraz trudności satelickich, do siebie dodane, mogą spowodować wyparcie Sowietów w ich dawne granice. Ewentualność taka — moim zdaniem jest możliwa, ale mało prawdopodobna. W każdym razie zależy ona bardziej od sytuacji Sowietów aniżeli od woli Zachodu.

### Sprawy

#### środkowo-europejskie

— Jakimi formami przybiera dziś zainteresowanie Stanów Zjednoczonych sprawami Europy Środkowo-Wschodniej?

— Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że sprawy naszej części Europy budzą w wieloletniej i żywsze zainteresowanie w Stanach Zjednoczonych niż w samej Europie Zachodniej z W. Brytanią na czele. Tłumaczy się to wieloma względami. Jednym z nich jest fakt, że Ameryka leży dalej od niebezpieczeństwa sowieckiego niż kraje europejskie i może swobodniej rozprawiać na tematy wschodnio-europejskie.

— Wyrazem zaś praktycznym tego zainteresowania było m. in. wielkie zebranie w Carnegie Hall w Nowym Jorku, gdzie przemawialiśmy imieniem narodów z Żelaznej Kurtyny, oraz powołanie do życia Amerykańskiego Komitetu Wolnej Europy (National Committee For Free Europe, Inc.) z b. ambasadorem J. C. Grew na czele.

#### Komitet Wolnej Europy

— Pan Prezes miał oczywiście dobrą okazję rozmawiania z członkami Komitetu Wolnej Europy?

— Oczywiście przeprowadzałem szereg rozmów na te tematy zaraz po moim przyjeździe do Stanów, a więc jeszcze przed powstaniem Komitetu. Poem osobicie zetknąłem się zarówno z ambasadorem Grew, jak i kilkoma innymi członkami Komitetu. Kilkakrotnie dłuższe rozmawiałem z sekretarzem generalnym Komitetu prof. De Witt C. Poole.

— Jak Pan Prezes ocenia doniosłość tej inicjatywy, jaką jest powołanie do życia Komitetu Wolnej Europy i jakie ono może mieć znaczenie dla sprawy polskiej?

— Niezależnie od tego, jakie dalsze cele przysięwiałby twórcom Komitetu (nie znam ich oczywiście dokładnie), trzeba stwierdzić, że powołanie nieoficjalnego nawet komitetu stanowi duży wyłom w dotychczasowej postawie Ameryki. Po raz pierwszy zerwano z zasadą przemilczania sprawy ujarzmionych narodów wschodnio-europejskich i dobitnie podkreślono w ten sposób, że nie jest to problem zamknięty. Zadaniem Komitetu jest ponadto udzielenie pomocy tym kotom emigracyjnym, które się nie

(dokończenie na str. 3-ej)

## Kronika francuska

### Kanikuła.

Fala upałów, która trwa we Francji od paru tygodni, pozbawiła deputowanych i senatorów francuskich zapału, jaki cechował ich w dniach wielkich debat budżetowych czy politycznych. Pałac Burboński świeci pustkami, a nieleżni gorliwcy marzą o wakacjach, które niedługo się rozpoczną — o ile sytuacja i nadmiar wniesionych interpelacji na to pozwoli.

Ten sam nastrój uderzył się całemu społeczeństwu. Przeciwny Francuz nie zajmując się wiele polityką — za wyjątkiem tego, co dotyczy podatków. Stęknął też, doświadczy wymiaru podatku mieszkaniowego i stwierdziwszy, że jakkolwiek podatki państwowe bezpośrednio — zgodnie z zapowiedzią rządu — nie zostały podwyższone, to jednak podatki komunalne wzrosły w dwójnasób. Jeżeli zaś chodzi o podatki pośrednie — ciężące w formie różnicznym taks na konsumencie, to p. Durand czy p. Dupont wzdycha melancholijnie, czytając w podręczniku swego syna o owej tak okrzykniętej przez historyków rewolucji «gabelle» czyli podatku od soli, na który narzekali Francuzi za «ancien regime». Dziś bowiem nie tylko sól, ale wszystkie produkty są opodatkowane.

Nie bierzmy jednak zbyt na serio narzekania typu podatkowego we Francji — kraju, który jest jednym z najbardziej opodatkowanych w Europie. Zresztą, mimo narzekania, pieniądze wpływają regularnie, a p. Petsche, minister skarbu, stwierdził, że z końcem czerwca nadwyżki podatkowe wyniosły aż 10 miliardów franków.

### Napływ turystów

Jakkolwiek sezon paryski, a równocześnie i rok szkolny kończą się 14 lipca — i wtedy dopiero nastąpi normalna letnia ewakuacja Paryża — już teraz przed dworcami stoją niekończące się kolejki podróżnych, którzy chcą zarezerwować miejsca w pociągach. Pociągi chodzą zresztą zdwojone a nieraz potrójne.

Nie znaczy to jednak, by Paryż się wyludniał. Na miejsce uciekających przed upałem paryżan, zjeżdżają kohorty cudzoziemskich turystów, a w niektórych punktach miasta język angielski słyszy się równie często, jak na Piccadilly. Stare — kościółki Angielki podziwiają w «Baedekerze» («Notre Dame», sprawdzając od czasu do czasu, czy oryginał odpowiada obrazkowi w przewodniku. Młodzi Angielcy dumają rano nad «Napoleon's Tomb», by po południu przejść się po «Champs Elysees» (czytaj Czamps Elajzes), a wieczorem wypielnić rozmaite «Chat Noirs», «Neant's», czy inne miejsca tanich przyjemności tego «exciting Paris» (czytaj: Periss). Na więcej nie stać, bo przydałby dewiz skąpy.

I tak jednak 400.000 spodziewanych Angielików przysporzy Francji pokąźną ilość funtów. Jeżeli do tego dodać 500.000 Belgów, 200.000 Amerykanów ze Stanów Zjednoczonych i turystów innych narodowości, to optymistyczne przewidywania ministra skarbu co do napływu dewiz i poprawy francuskiego bilansu płatniczego mogą się okazać całkiem słuszne.

### Atrakcje Francuzów

Koniec sezonu paryskiego urozmaiciły dwie atrakcyjne imprezy. Pierwszą z nich (co do daty) stał się sławny, czy osławiony «Tour de France» — wycieczka kolarska dokoła Francji, ścigająca w miastach, miasteczkach i wsiach, przez które przejeżdża, tłumy ciekawej gawiedzi. Ruszyła też przez Francję towarzysząca jej impreza «sportowej» ołbrzymia kolumna reklamowych, a zainstalowane w tych autach głośniki sławiały zalety takiego czy innego produktu do prania, «aperitifów», papieru higienicznego, czy wreszcie komunistycznego dziennika «Humanite».

Drugą atrakcją jest rozpoczynający się w Paryżu proces sławnego aferzysty Joannovi, oskarżonego o kolaborację. Sprawa jego przypomina, jeżeli chodzi o rozgłos, aferę Oustrica z 1930-go, czy Stawiskiego z przed 13 lat.

W 1936-ym przyjechał do Paryża młody, biedny żydek Besarabski, nie tylko niepiśmienny, ale, co gorsza, nie umiejący, jak sam przynajmniej, odróżnić weksla od czeku i nie wiedzący do czego służą rachunek w banku. W ciągu paru lat zebrał na śmietnikach Paryża pokąźny majątek. Fortuna jego zaczęła się jednak od czasów okupacji, w r. 1940. Przypomniał sobie wówczas, że jest obywatелем sowiekim, co go nie tylko zabywcęczało od prześladowań na tle rasowym, ale — w okresie najzupełniej przyjaźni między Hitlerem i Stalinem — dawało poważną pożyczkę wobec Gestapo. Zrobił też miliardowy majątek na «Rohstofffassung». Dla pokrycia był jednak również w stosunkach z «Resistance», a i po wojnie, wykorzystując swe sowieckie obywatelstwo, zabezpieczył sobie tytuł w niektórych środowiskach politycznych.

Sprawa jego budzi obrzymie zainteresowanie. Kiedy się skończy, nawet najbardziej jadni sensacji paryżanie będą mogli spokojnie wyjechać nad morze, w góry czy na wieś.

### Spisek antykomunistyczny w armii sowieckiej

Jak donosi agencja United Press, w Wiedniu ukazuje się tajne pismo w języku rosyjskim, organ «Związku antybolsewickiego w armii sowieckiej». Organ ten zapowiada rychłe obalenie reżimu komunistycznego w Rosji. Alianckie władze wojskowe uważają tajne pismo rosyjskie za autentyczne i wierzą w istnienie spisku w sowieckiej armii.

## Dymitrow i jego wielka chwila

«Nie lubię mądrych ale wiernych» — te zasady cara Mikołaja I stosuje w praktyce rządzenia z żelazną konsekwencją następca carów, Józef Stalin. Zmarły w 67-mym roku życia na okrucywie w Rosji szef rządu bułgarskiego Dymitrow należał do jego najwierniejszych namiestników i dlatego nie tylko za życia cieszył się jego wyjątkowymi względami, ale i po śmierci został uczony w Moskwie pogrzebom, godnym bohatera. Na Walhalli markowskiej — jeśli wolno użyć w tym wypadku tego pragermańskiego określenia — zajmie Dymitrow wysokie miejsce, może gdzieś w pobliżu Liebknechta lub Żdanowa.

W istocie miał komunista Dymitrow (posiadał on imiennika, agrarzystę bułgarskiego, obecnie sekretarza Zielonej Międzynarodówki) w swym życiu jeden tylko moment, pełen wielkości. Uciekając z kraju przed więzieniem, znalazł się w początkach r. 1933 w Berlinie. Miał już za sobą wyrok śmierci i należał do czołowych europejskich agitatorów Kominternu. Hitlerowcy, którzy właśnie wtedy — 30 stycznia — doszli do władzy, postanowili rozwiązać partię komunistyczną niemiecką i by to zarządzenie usprawiedliwić i zarazem rozpisane właśnie wybory do parlamentu triumfalnie wygrać, uciekli się do niebywałej prowokacji. Wykorzystując nie dorozwój umysłowy Holendra van Lubbeego, podpalił gmach parlamentu w Berlinie i jako sprawcę tego czynu ogłosili Dymitrowa. Parlament został podpalony na rozkaz pruskiego szefa rządu Goeringa, którego palacem połączony był podziemny korytarzem z siedzibą parlamentu. O tym jednak wówczas nie wiadano. Propaganda Goebbelsa uderzyła we wszystkie instrumenty, by zwrócić oburzenie niemieckiego narodu przeciw komunistom. Dymitrowowi groziła kara śmierci.

Świat cały z napiętym zainteresowaniem śledził przebieg wytoczonego Bulgarowi procesu. Dymitrow był na sali sądowej przedmiotem brutalnych ataków nie tylko prokuratora, ale i samego Goeringa. Bronił się odrębnie. Co więcej, oskarżał nazizm. Ta odważna zaimponowała światu. Bronił go m. in. francuski sławny adwokat Moro-Glaffier. Cała prasa światowa zamieszczała sprawozdania z tych burzliwych rozpraw sądowych.

Hitlerowcy nie czuli się wtedy Jeszcze dość silni, by zaryzykować wyrok skazujący, który byłby jawnym sztybetem ze sprawiedliwości. Dymitrow został zwolniony. Wprost ze sądu pojechał do Moskwy, gdzie, przyjęty jak bohater, został sekretarzem generalnym III Międzynarodówki. Na tym stanowisku oddał Sowietom o-

gromne usługi, dopomagając gorliwie Stalinowi do zlikwidowania wszystkich tych starych bolszewików, których zadrzrosny o władzę dyktator sowiecki chociaż się pozbyć. Gdy kończyła się druga wojna światowa, Dymitrow wrócił w taborach wojsk sowieckich do Bułgarii jako szef komunistycznego rządu. W ciągu swych czterech lat rządów zlikwidował ohytrze lub okrutnie wszystkich wodzów demokracji bułgarskiej, wśród nich przywódce chłopów — Petkowa. W pewnym momencie ogłosił program sfederowania Bałkanów, ale cofnął się szybko wobec niezadowolenia Moskwy. Pierwszy też przystąpił do bojkotu Tity. Swego zastępcę, Kostowa, podejrzanego w Moskwie, usunął ze stanowiska. I zapewne odegrałby w gotującej się kampanii Kominformu przeciw Titiw ołową rolę, gdyby nie choroba i śmierć.

Moskwa opakuje Dymitrowa a cleszy się Belgrad. Tito pozbywa się swego głównego rywala i wroga. Jego następcą, 72-letni Kolarow, otoczony ambitymni ale pozabawionymi aurytetytu sekretarzami partyn, niemi, nie jest dlań zbyt groźny. Na Węgrzech partia moskiewska przechodzi także

kryzys, jak dowodzi usunięcie ministra Rajka. W Rumunii pozycja Anny Pauker uchodzi za zachwianą. W Grecji komunistyczny rebelianci gonią resztkami sił. A równocześnie Ameryka zamierza udzielić Jugosławii do 50 milj. dolarów kredytu z Banku Międzynarodowego, by stopić ostrze gospodarczego bojkotu, jakim Kominform, otoczył Jugosławie. W takiej chwili śmierć Dymitrowa, otoczonego pewną legendą w świecie komunistycznym, oddanego fanatycznie Moskwie, zimnego i bezwzględne-go, jest dla Moskwy wielką stratą.

Z Kominformowskiego Olimpu znikają wybitniejsze osobistości: Jednych usunął Stalin, drugich silniejsza od niego śmierć. Pozostaje garnitur drugorzędny szefów, których główną zaletą jest wierność i to raczej wierność ze strachu niż z przekonania. Gdy po 30 latach rządzenia Mikołaj I znalazł się na Krymie wobec wrogów, jego «wierni» generałowie ponosili tylko klęski. Czy innym może być i dla Stalina wynik tego systematycznego eliminowania ludzi samodzielnich i rozumnych na rzecz ślepego mu oddanych typów Janozarskich? (m).

## Walka z Kościołem za żelazną kurtyną

### 1.500 księży w więzieniach

W Watykanie obliczono, że od zakończenia wojny Kościół stracił ponad 1.500 księży w krajach za «żelazną kurtyną». Zostali oni aresztowani albo zaginęli i nie wiadomo, co się z nimi dzieje. Istnieją jednak obawy, że w rzeczywistości cyfra strat jest znacznie większa.

### Aresztowania w Rumunii

Rumuńscy komuniści aresztowali jeszcze dwóch biskupów katolickich, wobec czego z całego Episkopatu nikt nie pozostał na swym terytorium. Już w ub. roku aresztowania zostali wszyscy biskupi greckokatolicki i prawosławny patriarcha Justynian usiłował nakłonić ich do zerwania z Watykanem.

### Zamieszki w Słowacji

Stan obłączenia został ogłoszony w okolicy Turczańskiego św. Marcina na Słowacji, gdzie policja usiłowała aresztować 4 księży. Chłopi, widząc zamiary policjantów, pobili ich kijami. Policjanci mieli rozkaz aresztowania księży, którzy odczytali list pasterski biskupów słowackich względnie byli w posiadaniu jego. Ponadto policja usiłowała zmuszać katolików świeckich do podpisywania deklaracji na korzyść potępionej przez Kościół komunistycznej «Akcji Katolickiej».

### Znacjonalizowane pielgrzymki

Tego Jeszcze nie było! Nie widziano dotąd komunistów, organizujących pielgrzymki katolickie do miejsc odpustowych. Dopiero teraz, w walce z Kościołem katolickim, ministrowie czechosłowaccy, zdeklarowani ateści, jak Fierlinger, Nejedly, Zapotocki, udają się w pielgrzymkach szohmatyckiej «Akcji Katolickiej» do słynnych sanktuarów w Słowacji i na Morawach, by tam — oczywiście nie modlić się, ale agitować przeciw Kościołowi. Trudno zakazać tradycyjnych pielgrzymek, postanowiono je więc upaństwowić i uczynić imprezami rządowymi.

A tymczasem arcybiskup praski Beran, odcięty od świata zewnętrznego, prowadzi — według pogłosek — głodówkę, ponieważ komisji zmienił całą służbę w jego pałacu, nie wyłączałając kucharza. Jest możliwym, że choć go otruci.

Wobec ograniczeń swobody działania biskupów, katolicki cesary otrzymują polecenia obecnie za pośrednictwem Radia Watykańskiego.

Największe wzburzenie panuje w Słowacji, gdzie katolicyzm jest głęboki. Chłopki trzymają straż przy plebaniach, by nie dopuścić do aresztowania swych proboszczów. Dwóch komunistów, którzy brali udział w napadach na plebanie, ubili widziałami.



TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

O czym piszą inni

Plan Marshall'a uratowany

Obrady Europejskiej Organizacji Wspólnoty Gospodarczej zakończyły się, jak można było przewidzieć, kompromisem. Nie dojdzie do zgody w tak ważnej sprawie, jak regulowanie wzajemnych zależności przez kraje objęte planem Marshall'a...

Na czym polega kompromis? Przyjęto zasadę konwersji dewiz, jak tego domagała się Belgia, która spodziewa się, że wskutek tego otrzyma większą ilość zamówień...

Bitwa o funta

Jak w każdym kompromisie, tak i tu, każda ze ścierających się zasad odniosła potworny sukces. Pozornie większe ustępstwa zrobiła Ameryka i Belgia, uzyskując dla zasady liberalizmu tylko drobny wyjątek w murze autarkii...

Czy jednak sukces angielski nie jest sukcesem na krótką metę? W Brytania broni swej waluty, ograniczając odpływ dewiz i zniżając jej podstawę...

niezając odpływ dewiz i zniżając jej podstawę. Bronią jej, by utrzymać wysoką stopę życiową ludności. Ale towary angielskie, zbyt drogie zarówno wskutek wysokiego kursu funta, jak i kosztowności aparatu produkcyjnego...

Devaluacja funta, której domaga się Ameryka, doprowadziłaby do podniesienia towarów angielskich zagranicą a poza tym zwolniłaby część złota i dewiz przeznaczonych dla podtrzymania funta...

O redystrybucji złota

Toteż zaczynając się w Londynie rozmowy Sir Stafford Crippsa z amerykańskim ministrem skarbu Snyderem nie będą łatwe. Chyba, że Stany Zjednoczone gotowe są zrobić jeszcze jeden wysiłek w kierunku gospodarczej odbudowy Europy...

Złoto to — jak donosi prasa — wniośłyby Stany Zjednoczone do ogólnoeuropejskiego skarbcza. Służby toby ono potrzebom wszystkich państw należących do europejskiej współpracy gospodarczej...

Samo wysunięcie takiego planu przez niektóre kółka amerykańskie, planu, sprowadzającego się do redystrybucji złota nagromadzonego w Stanach Zjednoczonych, świadczy, że Ameryka zrozumiała lekcję kryzysu z r. 1929 i że robi co będzie mogła...

Zatajenie prawdy przed Krajem

Omawiając w «Tygodn. Powsz.» «Wspomnienia» amb. Ciechanowskiego, p. Jasienica robi wyrzuty rządowi polskiemu w Londynie, że nie informował społeczeństwa o zmianie stanowiska Anglosasów wobec sprawy polskiej...

«Nie poinformowano, niestety, Kraju o tym, jakie zmiany zaszły w stosunku naszych zachodnich aliantów do sprawy polskiej. Prasa podziemna i radio londyńskie...

Trudno tym uwagom odmówić słuszności.

Tomizm contra marksizm

Znany naszym czytelnikom uczo-ny Dominikanin O. Bocheński z Fryburga propaguje w londyńskim «Zyciu» tezę, że marksizm, który jest zwartą filozofią, może być skutecznie zwalczany tylko inną filozofią...

Jak mocne oparcie daje, mimo swej płytkości i barbarzyństwa, marksizm swoim zwolennikom, wykazuje p. Giertych na przykładzie syna Stalina...

«Obując z nim byłem zawsze uderzony wartością i konsekwencją jego wrogości mi światopoglądu. To nie był zwykły ozo-

wiek, nie wierzący w Boga, jakich się przede-nie przede wszystkim słabości. To nie był również człowiek rozgątlony, nafszero wany formułkami, do których jest przy-wiązany uocziowo i których się trzyma wbrew logice.

To był człowiek o otwartej głowie, umiejacj patrzeć na rzeczywistość otwartymi oczyma, umiejacj w razie potrzeby zre-widować swoje pojecie o faktach, ale oceniajacy swiat konsekwentnie wedle zasad swego sposobu myslenia.

O. Bocheński radził także pol-skim inteligentom czytać pilnie Le-nina, bo tylko ta znajomość ułatwi im zrozumienie wielu zjawisk, które panowanie komunizmu przynosi.

Poczcwi ludzie

W pismach po-sanacyjnych znaj-dujemy mowy i wywiady pp. To-maszewskiego i Filipowicza. Wyni-ka z nich, że poczcwi ci ludzie — podobnie jak prez. Zaleski — chce liby wszystkim dogodzie, ale nie wiedza, czy i jakie oparcie maja stronnictwa w Kraju...

Rozmowa z Maeterlinckiem

W «Dziś i Jutro» znajdujemy wspomnienia z wizyty u Maeterlincka. Autor usiłował wielkiego Belga zainteresować Wypiańskim i mówił mu, że niedaleko od Nizzy (gdzie mieszkał Maeterlinck) prze-bywa stale Adam Łada Cybulski...

«Jak się miewa wasz mistrz...» i tu wymienił jakieś strasliwie przekroczone nazwisko. Kiedy zaś zapytałem kogo ma na myśli, napisał na kartce: Przyppkowski. Mieszkał tam wówczas stale zagranicą...

Przynajmniej jednego mistrza polskiego znał sławny laureat Nobla.

Czy Paderewski był więźniem p. Strakacza?

Pani Giron skazana na 2 lata więzienia

Przed sądem w Genewie toczył się proces, jaki autorce rewelacji o Paderewskim pani Simone Giron wytoczył prokurator kantonu p. Boven. Pani Giron zarzucała mu bowiem, że nie wykorzystał jej dokumentów, jakie mu w r. 1940 wyczytała.

Na rozprawie przesłuchano licznych świadków. I tak b. sędzia Fazy zeznał, iż Paderewski miał żelazną wolę i dyktował prawa w Riond-Bosson, a wpływ Strakacza w duchu oskarżeń p. Giron uważa za niemożliwy.

Trudności Van Zeeland'a w Belgii

Po wyborach zwycięstwie partii społeczno-chrześcijańskiej w Belgii, regent powierzył misję utworzenia rządu p. Van Zeeland'owi. Misja ta jednak nie jest łatwa, zarówno bowiem socjaliści jak i liberalowie odmówili dotąd swej współpracy.

Jak poprzednio, przyczyną tych trudności jest sprawa powrotu króla Leopolda. Partia społeczno-chrześcijańska, mająca absolutną większość w Senacie, ale nie mająca jej w izbie poselskiej, jest za powrotem króla, socjaliści i liberalowie — przeciw.

Szanowny Panie Redaktorze!

W Biuletynie Informacyjnym A. K. za miesiąc styczeń i luty 1949 r. ukazała się krótka wzmianka o Redakcji p. t. «Walczyliśmy o prawdę» oraz wywiad tejże Redakcji z gen. Bór-Komorowskim...

Redakcja Biuletynu kwalifikuje moje publikacje jako „tendencyjne fałszy”. Moim zdaniem z kwalifikacją tych fragmentów należało się wstrzymać do momentu ukazania się całości.

W pierwszych latach niepodległości tworzono fałszywe legendy, by dojdę do władzy. Dziś ci sami autorzy poprzedniej legendy usiłują tworzyć nową. Różnica jest ta, że ostatnia legenda kosztowała naród polski kilkaset tysięcy własnych obywateli i wykażała całą bezyteczność włożonej ofiary.

Przechodząc do wypowiedzi gen. Bora i gen. Chruściela stwierdzam, że zawierają one b. wiele nieścisłości, które pragnę wyjaśnić.

W rozdziale: «Dlaczego wstąpiłem do N.O.W.?» — przedstawiłem dłuższy wywód uzasadniający, że do roku 1942 (data rozkazu gen. Sikorskiego, polecającego gen. Roweckiemu połączenie polskich organizacji wojskowych) tylko osobiste przekonanie decydowało, do jakiej organizacji wojskowej w Kraju żołnierz powinien należeć.

Gen. Bór staje na błędnym stanowisku i twierdzi że rozkazy Naczelnego Wodza (nie podaje daty) upoważniały tylko ZWZ, późniejszą AK do tworzenia oddziałów zbrojnych w Kraju. Nie będę powtarzał argumentacji zawartej w mojej publikacji, którą w dalszym ciągu w całości podtrzymuję...

ZWALCZAMY FAŁSZYWE LEGENDY

(List do Redakcji)

miał obowiązek należeć obywatel z polecenia Premiera czy Naczelnego Wodza.

Obowiązek moralny mógł istnieć tylko w stosunku do AK. Czy ówczesna decyzja gen. Sikorskiego, którą społeczeństwo wykonało jako ustawę — ponowne oddanie narodu polskiego pod komendę elementów sanacyjnych — była szczęśliwa? W każdym wypadku fakty zaprzeczają temu.

Gen. Bór twierdzi, że zarzucając Dowództwu AK chęć zdobycia władzy w Kraju, podtrzymuję fałsz wrogiej propagandy. Argumentem takim może posługiwać się każdy, nie posiada on jednak wartości moralnej, lecz jest argumentem dorobionym do rozumowania gen. Bora...

Dlatego nie można się dziwić używaniu go przez różne, a nawet wrogie sobie czynniki z chwilą, gdy rozważają one jedną i tę samą rzeczywistość.

Prawda pozostaje zawsze prawdą, jest tylko kwestią taktyki politycznej i miejsca, czy w danej chwili należy ją akcentować. W obliczu szeregu faktów zarówno z przeszłości jak i z chwili obecnej wydaje nam się, że tak.

Następnie gen. Bór mówi «Chyba dostatecznym dowodem, że dowództwo AK nie miało zamiaru sięgania po władzę przy pomocy wojska jest fakt dobrowolnego przekazania Delegatowi Rządu zorganizowanego przez AK aparatu administracyjnego».

Przed wszystkim aparat administracyjny w Kraju tworzony był przez ZWZ od samego początku swego istnienia i społeczeństwo nie rozumiało wtedy, dlaczego tym zagadnieniem zajmuje się organizacja wojskowa, a nie władze cywilne.

Na nowo odbudowana sanacyjna administracja, składająca się przeważnie z przedwojennych starsztów i urzędników wojewódzkich i

starościńskich, prowadziła w terenie zaciekłą walkę z organizacjami niesanacyjnymi, dezorientując społeczeństwo i paraliżując jego procesy konsolidacyjne.

Wreszcie sam fakt przekazania Delegatowi Rządu aparatu administracyjnego nie zmienił sytuacji, bo pod względem personalnym i politycznym aparat ten był nadal instrumentem w ręku twórców.

Dalej gen. Bór mówi: «przypisywanie powzięcia decyzji powstania warszawskiego wyłączenie Dowództwu AK jest niezgodne ze stanem faktycznym».

Tak wyglądałaby formalna strona zagadnienia, rzeczywistość jest jednak inna. Dowództwo AK w desperacji do Londynu występowało z inicjatywą powstania i urabiało w tym kierunku zarówno Rząd jak i Naczelnego Wodza. Rząd w Londynie przychylił się do sugestii Dowództwa AK, obarczając decyzją co do czasu wybuchu Delegata Rządu, natomiast Naczelną Wódz gen. Sosnkowski do ostatniego momentu był powstaniu zdecydowanie przeciwny. Ostateczna więc decyzja w Kraju spoczywała w rękach Delegata Rządu, który w bardzo wielu wypadkach — prawdopodobnie nieświadomie — był wykonawcą za myślowi mafii, rządzącej w AK.

Zresztą nie chodzi o to, kto formalnie nacisnął na guzik «wybuchu» lecz ważne jest, kto się tego domagał i kto przygotował. Na usprawiedliwienie Delegata Rządu p. Jankowskiego, należy jednak podkreślić, że gdy zrozumiał swój błąd i wynikły z tego powodu ogrom nie szczęścia, zachował się po męsku i na jednym z posiedzeń Rady Jedności Narodowej oświadczył, że oddaje się pod sąd niepodległej Rzeczypospolitej.

Gen Chruściel mówi, że w pierwszej dekadzie sierpnia zgłosiłem się do niego z karteczką od Wodźcy A. K.

Otóż w dniu 7 sierpnia, meldując się u pułk. Chruściela w PKO nie miałem i nie mogłem mieć żadnej «karteczki» od gen. Bora, ponieważ nie widziałem się z nim przynajmniej 3-4 tygodnie przed powstaniem, a w czasie powstania ani razu.

Przez pierwsze 6 dni powstania istotnie szukałem kontaktu z gen. Borem, pragnąc wziąć udział w walce, ale ponieważ przebywałem w Śródmieściu-Południe, a gen. Bór był wówczas na Woli, więc o skontaktowaniu się w tych warunkach nie było mowy. Tym bardziej wykluczony należało, abym w jakiś cudowny sposób mógł wejść w posiadanie «karteczki». Bajeczka o karteczce potrzebna była widocznie p. Chruścielowi do upozorowania własnej improwizacji. Gen. Chruściel twierdzi:

«Zadanie swe miał Rokicki wykonać w kilku fazach. W I fazie przy użyciu sił, znajdujących się w lasach Chojnowskich, lesie Kabackim i w miejscowościach tego rejonu, miał odcisnąć w Niemcódw teren, leżący między Wisłą i skarpą Mokotowską-Służewską t. zw. w języku taktycznym obszaru konspiracyjnego i powstańczego «Dolny Mokotów», z kierunkiem natarcia na stację pomp przy koszarach szwoleżerów.

W drugiej fazie miał być w gotowości do działania na korzyść Śródmieścia, przy czym siły do tej fazy oraz rejon dla podstawy wyjściowej miały być dopiero później sprecyzowane. Poza tym — jak zawsze — miał zorganizować sobie rozpoznanie npla zwłaszcza w kierunkach, które mnie — jako dowódcę całości — interesowały. Z przeszkodami wprawdzie i ponaglany do pójścia pułk. Rokicki dotarł do «Baszty», był w rejonie lasów Chojnowskich i Piaseczna i powołał do «Baszty» zamiast wykonywać główną część zadania, to znaczy prowadzenie natarcia przez Sadybę-Czeraniaków. Każdy oficer — nawet nie-zawodowy — ma to we krwi, że dowódca staje osobście na czele tej części swych sił, której przypada najważniejsza rola do spełnienia. Istotnie, w terenie pułk. Rokicki nie znalazł dużych sił, ale te, które były, mogły wystarczyć do wykonania zadania, gdyby dowódca był z «nerwem» i znajomością rzemiosła wojennego».

Wydaje mi się, że nawet człowiek bez większego wykształcenia wojskowego oceni całą nierealność takiego zadania. Przypomina to ra-

czej w błogim nastroju przeprowadzane ćwiczenia na stole plastycznym, a nie twardą rzeczywistość wojenną.

Zakrawa to na żart. Bardzo mi przykro, że gen. Chruściel nadal operuje fikcyjnymi oddziałami, które rzekomo stały do dyspozycji do wodcy powstania w rejonie lasów Kabackich i Chojnowskich.

Prawda, której gen. Chruściel u-nika — prawdopodobnie w obawie by nie runęło całe oskarżenie — przedstawia się tak: W lasach Kabackich i Chojnowskich, gdzie, według znanych mi informacji p. Chruściela, miało znajdować się około 6.000 żołnierzy AK, nie znalazłem do swej dyspozycji nawet plutonu.

Pocóż więc wprowadzać w błąd opinię i fałszować historię takim oto, złośliwym twierdzeniem: «Istotnie w terenie pułk. Rokicki nie znalazł dużych sił, ale te, które były, mogły wystarczyć do wykonania zadania, gdyby dowódca był z «nerwem» i znajomością rzemiosła wojennego.» P. Chruściel jest niewątpliwie dowódcą «z nerwem» (le pluriel serait plus indiquée), że «znajomością rzemiosła wojennego» natomiast jest już gorzej. Będę wdzięczny gen. Chruścielowi za wskazanie mi oddziałów, którymi mógłbym prowadzić natarcie w otwartym terenie przez Sadybę na Czeraniaków. Zresztą gen. Chruściel inaczej moje zadanie naświetlił w «Polsee Walczącej» z dnia 9 marca 1946 r., aniżeli to czyni obecnie.

Powyższe dane były w swoim czasie złożone pułk. Chruścielowi w meldunku pisemnym i radiowym, a skoro jeszcze dziś na ten temat mogą powstać wątpliwości, to łatwo je skonfrontować u tych oficerów, którzy byli świadkami mojej obecności w lasach (jeden kapitan znajduje się obecnie w strefie brytyjskiej Niemiec).

Siły Mokotowa składały się nie tylko z 3 baonów Baszty, o czym p. Chruściel nawet po upływie kilku lat nie chce wiedzieć, lecz jeszcze dodatkowo z jednego baonu na Sadybie, jednego baonu na Siedl-cach rtm. Gardy, oraz szwadronu



# T. Bielecki o swej podróży do Stanów Zjedn.

(Dokończenie ze str. 1-ej)

poddały komunistycznej dyktaturze.

— Jakie cele praktyczne miałyby mieć ta pomoc?

— Uważam, że jest rzeczą niezmiernej wagi należyte przetrwanie obecnego okresu zarówno przez Polaków w Kraju, jak też i na emigracji, dlatego konieczne jest zainteresowanie mocarstw zachodnich i ich pomoc. Aby nie było nieporozumień, od razu dodaję, że wypowiedziałem się stanowczo przeciw jakimkolwiek próbom organizowania zbrojnych wystąpień w Kraju i przeciw bezładnemu udzielaniu pomocy Polakom na emigracji.

— Czy, jeśli chodzi o tę ostatnią sprawę, sugerował Pan Prezes powstanie odrębnej organizacji polskiej na emigracji, mającej korzystać z tej pomocy?

— Pomoc ma być udzielana na terenie Stanów Zjednoczonych. Jestem zwolennikiem, i dalem temu wyraz, aby pomoc docierała za pośrednictwem polskiej instytucji, która powinna powstać w Ameryce. Nie potrzebuję dodawać, że tego rodzaju instytucja powinna obejmować możliwie szeroki wachlarz reprezentantów polskiego życia emigracyjnego.

## Granice zachodnie Polski

— Polską opinię szczególnie dziś interesuje pytanie: jak się przedstawia sprawa naszych granic zachodnich na tle problemu niemieckiego?

— Oficjalna polityka amerykańska stoi na stanowisku, że nowe przyłączone Ziemi Zachodnie są rekompensatą za zabrane nam Ziemi Wschodnie i że nasza granica zachodnia jest granicą tymczasową do czasu zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami. Innymi słowami: dla State Department kwestia przynależności Ziemi Zachodnich do Polski jest sprawą otwartą. Jest to stanowisko sprzeczne z postawą wszystkich odłamów politycznych polskich, które odrzucają teorię rekompensaty i stoją na stanowisku utrzymania obecnej naszej granicy zachodniej na Odrze i Nysie Łużyckiej oraz przywrócenia granicy ryskiej na wschodzie. Stanowisko to w sposób bardzo zdecydowany podtrzymuje Polonia Amerykańska. Była obawa, że w związku z Konferencją Paryską wypłynęła kwestia naszej granicy zachodniej. Odby-

tem w tej sprawie szereg rozmów przed wyjazdem delegacji amerykańskiej do Paryża. Miała też miejsce demarche kongresmanów polskiego pochodzenia u Sekretarza Stanu Achesona. Tym razem sprawa granic zachodnich nie ujrzała światła dziennego i została utopiona w niezalatwionym w ogóle zagadnieniu niemieckim.

Z tego, co powiedziałem i z wielu sondaży nie wynika, ażeby ta najtrudniejsza dla nas na gruncie amerykańskim sprawa była bezna- dziejna. Jest wiele wpływowych

kół amerykańskich, które obawiają się odrodzenia potęgi militarnej Niemiec, chociaż na ogół skłonne są zezwolić na rozwój gospodarczy Niemiec, z tym jednak, że będzie on kontrolowany przez mocarstwa zachodnie, oraz uznających, że przyłączenie do Polski przemysłowego na ogół obszaru Ziemi Zachodnich tudzież kontrola Zagłębia Ruhry stwarzają pewną równowagę między Niemcami a krajami Europy Środkowo-Wschodniej z jednej, a Francją i Beneluxem z drugiej strony.

Przy zgodnym i umiejętnym działaniu z naszej strony można by w pewnym przynajmniej stopniu osiągnąć w kołach amerykańskich uznanie naszego punktu widzenia, chociaż niewątpliwie — podkreślił dr Bielecki — jest to najtrudniejsze zadanie, jakie czeka politykę polską.

## Spotkania z Polonią

— Czy mógłby Pan Prezes podzielić się swymi wrażeniami, które odniósł w zetknięciu się z Polonią Amerykańską?

— Wrażenia moje z zetknięć z

Polonią Amerykańską są, jak najlepszy. Wzruszające są, pomimo upływu dziesiątków lat, przywiązanie do kraju macierzystego i szczeropolskie uczucia, z jakimi śledzą koleje Kraju z którego wyuili. Również przywódcy Polonii starają się rzucić swój głos na szlę popierając ogólnopolskie postulaty. Nie trzeba jednak zapominać, że Polacy amerykańscy są obywatelami Stanów Zjednoczonych i dzielą losy swej nowej, przybranej ojczyzny. Jeżeli chodzi o podział polityczny, należą zarówno do partii demokratycznej jak i republikańskiej i idą za polityką swych amerykańskich stronnictw. Coś się również język polski i czytelnictwo polskie. Za czasów mego pobytu w Stanach Zjednoczonych znów zamknięto jeden dziennik polski; pozostało ich jeszcze 8, ale walczą z trudnościami. Młode pokolenie coraz mniej mówi po polsku, stąd Kościół był zmuszony wprowadzić w każdą niedzielę jedno kazanie po angielsku w niektórych parafiach polskich. Na ogół jednak i w piersi tych, którzy już zapomnieli języka ojczystego, biją serca polskie jednakowo dla sprawy polskiej. W wielkich skupiskach polskich, jak n. p. w Chicago (600 tys. Polaków), w Cleveland, Buffalo i in. czułem się jak w Polsce i nie miałem wrażenia, że jestem na obcej ziemi.

— A jakie są wpływy komunistyczne wśród Polonii?

— Bardzo małe, jedynie w Detroit, gdzie wydają napaśliwy tygodnik, istnieje grupa polskich komunistów. Stamtąd też wychodziły główne ataki na mnie, nie tylko zresztą ze strony komunistów — dodaje z uśmiechem dr. Bielecki. Zarówno w owym tygodniczku jak i w osobnych ulotkach, rozrzuconych w czasie pochodu w dniu 22 maja, urządzanego z okazji rocznicy Majowej, żadnego wrażeńia jednak na Polonię tego rodzaju występów nie robią.

— Czy w czasie swego pobytu w Stanach Zjednoczonych zetknął się Pan Prezes z nowo przybyłymi do U.S.A. Polakami?

— Oczywiście, zetknąłem się z nowymi przybyszami z Niemiec i z Anglii. Jeszcze są trochę nieporadni, ale zaczynają już wchodzić w życie polonijne. Uplynie pewnie sporo czasu, zanim te dwa różne elementy złączą się razem i do wspólnego życia każdy z nich wnie- sie swoje wartości.

Zeby nie zmrozić przychylniej na ogół postawy Polaków amerykańskich, przybyli winni okazać wiele zrozumienia, że Polacy amerykańscy musieli zdobywać to, co dziś posiadają, obrzynając pracą i z dużym wysiłkiem. Każde nietaktowne zachowanie się i liczenie na to, że Polacy amerykańscy będą utrzymywali zaproszonych rodaków "e swych ciężko zapracowanych środków, ogólnie psuje uzyskiwanie gwarancji i opóźnia wjazd dalszych transportów D.P.-sów do Stanów Zjednoczonych.

Jeżeli idzie o możliwości w U. S. A. dla ludzi z głową i fizycznie wytrzymałych są one ogromne. Nie ma kraju na świecie, gdzie by człowiek z inicjatywą miał takie pole do popisu jak w Ameryce. Może zostać żebrakiem i milio- norem.

## Czy będzie kryzys w U.S.A.?

— A czy dają się zauważyć objawy kryzysu w Stanach Zjednoczonych i czy mogą one wpłynąć na możliwości wjazdu nowych imigrantów do USA?

— W tej chwili nie jest najlepszy moment dla przybywających. Istotnie Stany Zjednoczone przeży- wają pewne trudności w dziedzinie społeczno-gospodarczej, ale nie ma objawów głębszego kryzysu. Amerykanie nie lubią nawet nazywać tych trudności terminem „crisis”, ale używają określenia, które wskazuje, że są to powojenne „adjust- ments” (przystosowanie). Ilość bezrobotnych w USA wynosi obecnie trzy i pół miliona, jest to cyfra olbrzymia dla umysłu Europejczyka, ale w Ameryce, gdzie wszystko odbywa się w wielkiej skali, bezrobo- cie zaczyna się dopiero od pięciu milionów. Przy dalszym udoskonaleniu pracy polonijnej w tym zakresie — znajdzie się jeszcze miejsce w Stanach dla umiających pra- cować Polaków zza Oceanu.

Dziękując dr. T. Bieleckiemu za udzielenie dla Informacji Prasowej tak obszernego wywiadu korespondent nasz na koniec zapytał, czy wnioski z nich można nazwać opty- mistycznymi. Dr. T. Bielecki stwier- dził, że w każdym razie nie są one pesymistyczne. (I. P. Londyn).

# Dramat gen. Sikorskiego

(W 6-tą rocznicę śmierci) wojną.

W przeciwieństwie do pierwszej wojny światowej, weszliśmy w ostatnią kampanię bez wielkich przywódców politycznych. Dmowski i Korfanty pożegnali ten świat w chwili, gdy nad Europą syczałaby to pierwsze pomruki nadchodzącej burzy. Innym przywódcom nie udało się wyjechać zagranicę, nie pomyślał o ułatwieniu im wyjazdu ówczesny reżim, który tylko swoich ludzi wysyłał gorliwie na Zachód przypuszczając zapewne, że i w czasie wojny będzie można kontynuować system monopartyjnej dyktatury nad narodem. Wiemy, że w Londynie myślaro później o wy- dobyciu z Kraju Witosa, okazało się to jednak niemożliwym. Pozostali w Kraju przywódcy przeważnie wy- ginęli lub znaleźli się w więzieniach.

Los sprawił, że i dwaj wybitni Polacy, którym udało się odrzuć wyjechać zagranicę: Paderewski i Sikorski, osobistości niewątpliwie wobec Zachodu bardzo reprezenta- tywne, zmarli podczas wojny. Śmierć Paderewskiego pozbawiła nas najwplywowszego głosu, jakim rozporządzaliśmy w świecie anglosaskim. Nikt, żadne ministerstwo, nie mogło zapłacić luki, jaką ta śmierć pozostawiła. Jakże odczuwa- ło się w tragicznych latach 1943-45 brak jego nazwiska, jego słowa, jego podbijającej indywidualności w tej wielkiej grze politycznej, która o naszych losach decydowała!

W pierwszych dniach lipca 1943 r. zginął także w wypadku samolotowym pod Gibraltarem ówczesny premier polskiego rządu w Londynie, gen. Władysław Sikorski. Nie przestało się od tego czasu pisać o

zagadkowych okolicznościach jego śmierci i zapewne jeszcze długo dy- skutować się będzie także osobę i politykę Zmarłego. Śmierć nie po- zwoliła mu doprowadzić do końca głównego dzieła jego życia, skutkiem tego poszczególne fragmenty jego polityki z czasu wojny (jak pakt ze Sowiecami z lipca 1941 r.) będą wymagały jeszcze historycz- nego naświetlenia, o ile ponosi za nie odpowiedzialność śp. gen. Si- korski, a o ile Jego zaufani współ- pracownicy powiązani z obcymi agenturami.

Genł Sikorski wszedł na arenę polityczną w r. 1914 i pozostał na niej do śmierci, zdobywając tą swą działalnością zarówno wrogów jak i przyjaciół. Jego śmierć jest jeszcze zbyt bliska, by rozbroić pierwszych a uspokoiła drugich. I dziś, w 6 lat po zgonie, jest on przedmiotem walki. Już to świad- czy, że odegrał w naszym życiu wy- bitną rolę.

Dramat gen. Sikorskiego polegał na tym, że był jeśli nie najwięk- szym, to jednym z największych polskich talentów wojskowych naszych czasów i że właśnie z tego powodu nie mógł zajmować należą- nego mu w polskim wojsku pierw- szego stanowiska. Nie mógł, bo sta- nowisko to było już zgóry, już od r. 1914, zajęte na całych lat 30 przez innego, i to zanim ognio- wa próba wodzów — dowodzenie na wojnie — wykazała, kto był tego miejsca godniejszym. Ambitny i zdolny oficer wycyfrował się przeto do polityki, już to w tej dziedzi- nie zaspokoić swą pasję działania, już to by poprzez politykę powrócić do wojska, które było jego umiło- waniem. I oto dalszy ciąg drama- tu: świetnemu generałowi brakowa- ło do pewnych niezbędnych przymo- tów do odegrania pierwszej poli- tycznej roli...

...Wybuch wojna r. 1914. Si- korski, główny wykładowca w lwowskiej szkole strzeleckiej, nale- ży do tych oficerów austriackich, których C. i K. Komenda ma zwol- nić ze służby i odesłać do Legio- nów. Tymczasem zostali zwolnieni wszyscy z wyjątkiem Sikorskiego... Oficer swymi stosunkami zdobywa jednak zwolnienie i pędzi radosny do Kielec. «Co Pan tu robi? Ja Pa- na nie potrzebuję» — tymi słowy przyjmuje go Komendant Pierwszej Brygady. Cóż ma robić ambitny of- ficer, który od lat przygotowywał się do «polskiej wojny»? Jedzie do Krakowa i staje na czele departa- mentu wojskowego Nacz. Komitetu Narodowego. Stanowisko to staje się odrzuca politycznym, bo N.K.N. wszedł w konflikt z Piłsudskim.

Ostatecznie gen. Sikorski zrobił karierę wojskową, choć można ją nazwać karierą z przeszkodami.

Tak wyglądał początek. A oto za- kończenie:

W r. 1927 gen. Sikorski jest do- wódcą Korpusu w swym ukocho- nym Lwowie. Kpi sobie z dwóch kontrolerów, jakich mu Piłsudski narzucił: ze szefa sztabu Koca i inspektora Neugebauer-Norwida. O- baj to wojskowe nicości. Ale oto wychodzi w języku francuskim jego książka «Nad Wisłą i Wkrą» z przedmową bardzo pochwalną Fo- cha. Polski oficer, którego Foch wypytwał o szczegóły walk w Ar- mii w r. 1920, powiedział o towa- rzysza, wychodząc z audiencji: «Kariera Sikorskiego skończona. Komendant nie znieśie tego, że Foch napisał przedmowę do jego książki». I tak się stało. Sikorski został natychmiast zwolniony z do- wództwa korpusu i był odtąd bez przydziału aż do r. 1939... Cóż miał wtedy robić? Przeszedł do polityki, i to polityki uprawianej (ako wojskowy) w pół-cieniu, pół-pry- watnie, w ciągłym unikaniu spic- łów, w trudnych i ciasnych warun- kach, jakie stworzyła sanacja przed

szwoleżerów (150 żołnierzy por. Gó- rala).

Niepoważny jest zatem zarzut, że dołączyłem do Baszty, jakkolwiek miała ona swego dowódcę. Gdy w lasach Kabackich i Chojnowskich nie znalazłem wymagowanego przez gen. Chruściela wojska, uważa- łem za swój święty obowiązek przedzierać się z powrotem w mury Warszawy, bo tam walczyły wła- sne oddziały (między innymi i Basz- ta), których byłem dowódcą.

Nie wiem, co na moim miejscu zrobiłby dowódca z "nerwem", mo- że znalazłszy się na peryferiach walczącej Stolicy — poszukiwałby on aż do ostatnich dni września tajemniczych oddziałów, których nie był w stanie określić ani u- miejscowić sam dowódca powsta- nia.

Wreszcie gen. Bór twierdzi — co w nieco innej formie wyraża gen. Chruściel — że "pułk Rokicki nie pozostał tam (na Mokotowie — przy pisk mój) do końca walk dowodzo- nej przez niego jednostki, gdyż bez rozkazu ewakuował się kanałami do Śródmieścia". Jest to oskarżenie efektywne, aczkolwiek niesłusz- ne i spóźnione.

1) W dniu 26 września (t. j. na cztery dni przed kapitulacją Naczelnego Komendy) w beznadziejnej sytuacji Mokotowa, po 56 dniach ciężkich walk, chcąc uchronić od zgłady 14.000 społeczeństwa cywil- nego bez żywności i wody, stłoczno- nego na przestrzeni mniejszej niż 1 km. kw., zdecydowałem się wyco- fać niedobitki wojska (około 1600 żołnierzy) kanałami i o godzinie 9-tej zameldowałem o tym gen. Chruścielowi drogą radiową. Do podjęcia takiej decyzji miałem nie tylko prawo, lecz i obowiązek.

2) Skoro do godziny 23. min. 15 tego samego dnia mój przełożony nie zareagował, miałem prawo są- dzić, że z decyzją moją się zgo- dził. Zmieniający mą decyzję roz- kaz mógł być posłany przez kurierki, które trasę kanałową na Mo- kotów przebywały w ciągu 2 go- dzin.

3) Połowa pozostałych przy ży- cию obrońców Mokotowa dotarła do Śródmieścia.

4) Druga połowa nie mogła do- trzeć do Śródmieścia z powodu przeciwdziałania Niemców w kana- łach i 27 września, t. j. nazajutrz o godz. 7-mej rano skapitulowały. Danteskich scen w kanałach, które opisałem w książce i w rela- cji przesłanej do Komisji Historycz- nej AK nie ja byłem sprawcą ani inicjatorem.

Z marszu kanałami skorzystał już o miesiąc wcześniej ode mnie pułk Ziemiński i Radosław przy wy- cofaniu się ze Starówki (bez sprze- ciwu ze strony dowództwa).

Ogólnie rzecz biorąc, wina nie tylko za tragedie kanałowe, jakie miały miejsce, nie tylko za roz- strzelanie w piwnicach Warsza- wy niewinnych obywateli, aresztowa- nych podczas powstania przez pewnych funkcjonariuszy II oddzia- łu Komendy Głównej AK, w celu zagarnięcia ich mienia, nie tylko za masowe gwałcenia przez Ukra- ińców matek, żon i siostr żołnierzy powstańczych na ulicy Piekarskiej i na Ochocie, ale za całe nieszczę- ście narodu, spowodowane bezcelo- wym powstaniem, wina za to spa- da przede wszystkim na zespół sa- nacyjnych oficerów Komendy Głó- wnej AK, którzy swoim głosowa- niem przechylił szalę na korzyść powstania. W głosowaniu tym rów- nież p. Chruściel brał czynny udzia- ł.

Tylko sanacja ponosi za to od- powiedzialność, ponieważ Rada Jed- ności Narodowej z jej przewodni- czącym p. Pużakiem na czele na posiedzeniu w dniu 31 lipca 1944 roku, wypowiedziała się przeciwko powstaniu.

Dzisiejsze wypowiedzi tego typu co wywiad z płk Chruścielom wska- zują wyraźnie na tło polityczne.

Miernikiem ze ściśle wojskowego punktu widzenia pozostanie dla mnie fakt, że Komendant Sił Zbroj- nych w Kraju w dniu 28 września 1944 roku (na drugi dzień po przy- byciu z Mokotowa do Śródmieścia) uznał za wskazane nadać mi Krzyż Walecznych.

Proszę przyjąć, Panie Redakto- rze, wyrazy prawdziwego szacun- ku.

Józef ROKICKI.



# Ks. Piwowarczyk zeznaje w procesie Doboszyńskiego

Marian Pajdak, towarzysz Doboszyńskiego, w drodze do Polski, zeznał w jego procesie, jakoby Doboszyński rozmawiał w Kraju z „pewnym dygnitarzem kościelnym”, który miał wyrazić zdanie, że „stać się może, że Boleśław Piasecki, należałoby zlikwidować”. Wyjaśniamy, że b. „wódz” Falangi B. Piasecki (mający wyrok śmierci na siebie) przewodził dziś t. zw. katolikom reżimowym z „Dziś i Jutro”, nieuczynanym przez hierarchię kościelną za obóz katolicki. Z dalszych zeznań Pajdaka można było wyniosować, że owym „dygnitarzem” był ks. Jan Piwowarczyk, redaktor wydawanego przez Kurję Metropolitalną w Krakowie „Tygodn. Powszechnego”, z którym Doboszyński istotnie zetknął się na wiosnę r. 1917. Ponadto wiadomym jest, że ks. Piwowarczyk istotnie odnosi się niechętnie do lokalnej obywatelskiej grupy Piaseckiego. W takich warunkach wzywamy go na świadka stanowilo dużą sensację w warszawskim procesie Doboszyńskiego.

**Ks. Piwowarczyk działał w porozumieniu z kard. Sapiehą.**

Ks. Piwowarczyk zeznał, że z Doboszyńskim zetknął się poraz pierwszy w 1932 r., kiedy ten prosił go o ocenę swojej książki „Gospodarka narodowa”. Świadek stwierdza, że w tej książce widział wpływ faszyzmu i hitleryzmu, zwłaszcza w tych momentach, gdzie chodziło o sprawę żydowską. Ponadto wyznał Doboszyńskiemu szereg błędów doktrynalnych. Doboszyński przyjął jednak tylko niewielką część poprawek.

Poraz drugi zetknął się z Doboszyńskim na wiosnę 1947 r. Doboszyński zgłosił się do niego pod fałszywym nazwiskiem i ks. Piwowarczyk początkowo odmówił przyjęcia go. Kiedy podano mu nazwisko Doboszyńskiego, świadek zrozumiał, że Doboszyński przebywa w Kraju nielegalnie i przed przyjęciem go zapisał się o zdanie ks. kard. Sapiehy. Na pytanie ks. Sapiehy, czy on wie, po co Doboszyński się do niego zgłasza, świadek odpowiedział, że prawdopodobnie w sprawach osobistych, gdyż z obozem, reprezentowanym przez Doboszyńskiego, świadek nie utrzymuje żadnych stosunków.

Rozmowa odbyła się i obejmowała różne tematy, ale ks. Piwowarczyk zaprzecza kategorycznie, jakoby w rozmowie w ogóle padło nazwisko Boleśława Piaseckiego oraz chodziło o jego likwidację. Na pytanie przewodniczącego, świadek zeznaje, że był przekonany o nielegalnym przybyciu do Kraju Doboszyńskiego. Na następne pytanie przewodniczącego, czy po tej rozmowie świadek postąpił zgodnie z przepisami prawa (t. zn. czy go zadużenował Bezpiecze), ks. Piwowarczyk odpowiada, że nie.

**«Na samej granicy kolizji z prawem».**

Ks. Piwowarczyk opowiada dalej, że zdał ze spotkania relację ks. kardynałowi Sapiehie i że obaj doszli do przekonania, że nielegalny przyjazd Doboszyńskiego jest wysokiem jego temperamentu, podobnym jak i wyprawa do Myślenic. Ks. Piwowarczyk dodał, że uważał za obowiązujące sumienia spotkać się z Doboszyńskim, mimo że ten występował nielegalnie. Kardynał Sapieha i on zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa tego spotkania.

Przewodniczący sądu oświadczył na to, że ks. Piwowarczyk znalazł się «na samej granicy kolizji z prawem», które zabrania udzielania pomocy ludziom uchylającym się przed wymiarem sprawiedliwości.

Można przyjąć za prawdopodobne, że fakt, iż ks. Piwowarczyk występował w porozumieniu z kardynałem Sapiehą (ujawniony oczywiście za wiedzą kardynała) uratował go narazie od oskarżenia. Nie wiadomo jednak, jakie będą dalsze kroki Bezpiecki.

**Fantazje b. funkcjonariuszy «Dwójki»**

Zeznawali ponadto pp. Kobylański i Studentowicz (Str. «Pracy»), z którymi Doboszyński widział się w Kraju.

Dużą część procesu zajmują zeznania b. funkcjonariuszy przedwojennego II Oddziału w Sztabie Głównym — Nowińskiego i Mierzeńskiego. Opowiadali oni o rzekomym

inspirowaniu szefów polskich placówek wywiadowczych Sosnowskiego w Berlinie i Zychonia w Bydgoszczy przez Niemców. To znaczy: Niemcy mieli im dostarczać fałszywych o sobie informacji, które oni do Warszawy posyłał jako prawdziwe. Zdaje się z tych zeznań wynikać, że poszczególne grupy wywiadowcze zarzucały sobie istotnie taką niemiecką inspirację i że zdarzały się wypadki działania agentów na obie strony. Skompromitowani byłoby w tym wypadku głównie pułkownicy Pełczyński i Majer.

Świadek Mierzeński, również z «Dwójki», snuł fantazje o rzekomych kontaktach i konszachtach Oddziału II podczas wojny z Niemcami. Tu już wchodzi się w sferę czystej bzdury. Miano układać się o zaprzestanie akcji zbrojnej przeciw Niemcom, o atakowanie wojsk sowieckich i t. d. A rzeczywistość była inna: A.K. biła Niemców, pomagając wojskom sowieckim. Bezpiecka wysuwając te oskarżenia przeciw znielowanej A.K., «kompromituje» tylko siebie. Gdyby owe «konszachty» były, Warszawa stałaby dziś nieknięta i wojska sowieckie nie zajęłyby tak szybko Polski...

**Niemcy o ziemi lubuskiej**

Według „Norddeutsche Zeitung” — Ziemia Lubuska obejmuje 11.655 km. kw., z czego 41 proc. przypada na lasy. Stojąca jest Gorzów, gdzie mieszka dziś 35.230 Polaków. Kto do tego kraju przybędzie z Frankfurtu nad Odrą, znajdzie nie wiele tylko śladów po Niemcach. W polskiej części Frankfurtu (Ślubice) mieszka 4.280 Polaków, głównie z białostockiego. Kostyczny przedstawia dziś smutny obraz. Most kolejowy na Odrze, odbudowany w jesieni 1948, pilnowany jest bardzo surowo przez polskie posterunki. Nielegalny ruch graniczny do Kostrzyna zmalał, odkąd polska straż graniczna zaczęła postępować rygorystycznie. Mimo to są przewodnicy, którzy za 100 marek lub 2000 zł. gwarantują przeprowadzenia. W Kostrzynie mieszka około 800 Polaków. „O ile miasta są silnie zasiedlone, o tyle poza nimi panuje pustka i wiele gospodarstw dotąd nie zostało obsadzonych”.

**Manewry floty alianckiej**

Pod dowództwem admirała sir Roderick Max Grigor'a rozpoczęły się w Kanale La Manche pierwsze manewry połączonych flot pięciu państw europejskich, należących do t. zw. sojuszu brzońskiego, t. j. W. Brytanii, Francji i «Beneluxu». Przeszło 100 jednostek bierze w nich udział. Manewry, pod nazwą «Operacja-Prawda», odbywać się będą następnie w pobliżu atlantyckich wybrzeży Francji.

# Życie społeczne emigracji

## W sprawie Kongresu Polonii Francuskiej

List do Redakcji

W «Placówce» nr. 26 z dnia 25 czerwca b. r. ukazał się nasz komunikat, który Panowie byli łaskawi zamieszczyć pod tyt.: «C.Z.P. przeciw Kongresowi Polonii», poprzedzwszy go swoją uwagą na temat negatywnego stosunku C.Z.P. do Kongresu. W związku z tym prosimy uprzejmie Szanowną Redakcję o umieszczenie na łamach ich poczytne pisma następującego wyjaśnienia:

W komunikacie naszym nie zajmowaliśmy stanowiska do Kongresu uważając, że każda organizacja ma prawo zawiązać się, a zajmowanie stanowiska pozytywne czy negatywne należy wyłącznie do członków w wypadku Kongresu Polonii, do organizacji do niego należących. Oglaszając nasz komunikat, chcieliśmy tylko wyjaśnić polskiej emigracji we Francji, dlaczego nie doszło do zjednoczenia się C.Z.P. i P.Z.K.

Stojąc na stanowisku, że właściwe zjednoczenie emigracji niepodległościowej może nastąpić tylko przez złączenie w jedną centralę wszystkich bez wyjątku Związków niepodległościowych wykażaliśmy, że propozycja nasza w tym kierunku idąca, została przez Zjedn. Katolickie odrzucona.

Pooyznania sekr. gen. Pol. Zjed. Kat. ks. Piłutowskiego, który osobiście na posiedzeniu Komisji Porozumiewawczej C.Z.P. i P.Z.K. nie przyszedł, a na posiedzenie Komitetu Organizacyjnego Kongresu poza Związkiem Katolickim zaprosił tylko dwa Związki świeckie należące do C.Z.P. (Sokół i Zw. Tow. Kobiecych) zostawiając na obu pozostałych w C.Z.P. 14 Związków — o kreśliliśmy, jako akcję dotychczas niestosowaną w pracy społecznej, a która nie doprowadzi do skonsolidowania emigracyjnego bloku niepodległościowego. Takie postępowanie dąży bowiem do podzielenia obozu niepodległościowego na lepszych i gorszych Polaków, a w każdym razie nie zmierza do konsolidacji sił niepodległościowych.

Przyczyny takiego postępowania są znane dość szerokiemu ogółowi emigracji, a wyjaśnią je dość dobitnie Rezolucja Ideowa Kongresu.

Prosimy przyjąć wyrazy poważania. Zarząd Główny Centr. Związków Polaków we Francji.

## Rozdział odzieży w S.S.P.

Zarząd Stowarzyszenia Studentów Polskich w Paryżu zawiadamia zainteresowanych Kolegów, że zapowiedziany na zebraniu informacyjnym rozdział odzieży, odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia, we wtorek 12 lipca, m. godz. 20-22.

## Kolegom Grenadierom do wiadomości!

Kolezdy Grenadierzy, którzy z tytułu swego internowania w Szwoajarii mają rozszczenia o zwrot potrąconej przy demobilizacji, zechcą zgłosić się pisemnie z podaniem swego adresu, dla przekazania ich Komisji Rewindykacyjnej do Referatu Grenadierzkiego, 20, rue Legendre, Paris 17.

## Francuskie odznaczenia dla Polaków

W sobotę dnia 25 bm. w sali 4-go meostwa odbyła się skromna i miła uroczystość wręczenia — przyznanych ostatnio — odznaczeń członkom polskiego Ruchu Oporu oraz b. deportowanym niemieckich obozów koncentracyjnych.

Po krótkim przemówieniu p. B. Krokowskiego imieniem Z.U.P.R.O., poświęconym współpracy polsko-francuskiej podczas okupacji Francji oraz pomocy francuskim deportowanym politycznym — zabrał głos

mer 4-tej dzielnicy p. Jean Mouly i w serdecznych słowach podkreślił już tradycyjnie więzi przyjaźni łączące Polaków z tym merostwem. Po wręczeniu dyplomów Medalu «de la Reconnaissance Francaise» — uroczystość zakończono lampką białego wina.

## Odczyt pod tytułem «Puszkini i Mickiewicz»

Dnia 10 lipca o godzinie 15.30 w sali przy 5, rue Las Cases, Paryż VII (metro: Solferino) — odbędzie się zebranie Koła Przyjaźni Polsko-Rosyjskiej, na którym profesor W. N. Ilin wygłosi odczyt pt. «Puszkini i Mickiewicz». Wstęp wolny. Zarząd Koła.

St. Mikołajczyk przyjechał z Nowego Jorku do Anglii, skąd ma przybyć na kontynent.

# Mecenas Sergot przemawia...

## w Glasgowie.

W niedzielę 19-go czerwca Koło Stronnictwa Narodowego urządziło w Glasgowie w Domu Kombatanta, zebranie publiczne, na którym przemawiał mec. Sergot. Sala, w której mec. Sergot wygłosił swoje interesujące przemówienie na temat położenia w kraju była przepelniona. Aby umożliwić słuchanie przemówienia tym wszystkim, którzy nie mogli pomieścić się na sali, przemówienie transmitowane było do sal sąsiednich.

Mec. Sergot mówił szczegółowo o tym jak Kraj żyje, jak cierpi, jakie ponosi ofiary i przede wszystkim o tym, o Kraj myśli o sytuacji politycznej i o nas przebywających na emigracji. To przemówienie mec. Sergota było zupełnie odmienne od wszystkich poprzednich jego wystąpień. Posiadało ono bowiem wyraźne, a często nawet ostre akcenty polityczne. Najbardziej jednak krytycznie nastawieni słuchacze nie mogli zarzucić mecenasowi jednostronności, ponieważ bezkompromisowość jego wypowiedzi dotyczyła spraw co do których istnieje jedynomyślność w Kraju i powinna również istnieć na emigracji, szczególnie wśród naczelnych organów partii politycznych. Mówiwo o sprawie naszych granic i o nadzgodności interesu narodowego nad interesami partyjnymi i osobistymi mec. Sergot podkreślił kilkakrotnie jak wielką wagę Kraj do tych

spraw przywiązuje i jak dalece jest bezkompromisowy.

Mec. Sergot mówił przeszło trzy godziny, trzymając w napięciu całą publiczność, która słuchała z widocznym przejęciem o niedzy życia panuje wśród dużej części polskiego społeczeństwa w Kraju, o bezpomyślnych dziełach i sponiewieraniach i zapomnianych inwalidach zbrzydłych na rogach ulic. Ten obraz naszego społeczeństwa w walce bardziej jest tragiczny niż przepelnienie więzienia Bezpiecki. W każdym zdaniu mec. Sergota tkwiła cząstka Kraju i prawdy o Kraju, wzywająca nas Polaków przebywających poza granicami do jedności i bezwzględności w walce o interesy naszego narodu. Nawołując do jedności na emigracji mec. Sergot podkreślił, że zjednoczenie naszej emigracji w obronie tego wszystkiego czego zjednoczony i jedynomyślny naród w Kraju bronić nie może, nie wyklucza różnic poglądów politycznych pomiędzy stronnictwami i ich pracy organizacyjnej.

Przemówienie mec. Sergota nie przeminało w Glasgowie bez echa. Wniośno ono zupełnie nowy element do życia glosowskiej Polonii — element zrozumienia wielu spraw i obowiązków, które pojmowane były w różnorodny sposób jeszcze do niedawna. To zrozumienie przyczyniło się bezpośrednio do zjednoczenia miejscowego społeczeństwa i skoncentrowania go wokół tych organizacji społecznych i politycznych, które są wyrazem jego pracy i aktywności organizacyjnej.

## I w Manchesterze

Staraniem Polskich Organizacji w Manchesterze odbyło się dnia 21-go czerwca w sali Domu Kombatanta, zebranie z referatem Mec. Sergota, niedawno przybyłego z Kraju. Pomimo, że był to dzień pozwedni, przybyło około 300 osób.

Prelegent operując się na własnych przeżyciach i obserwacjach, przedstawił sytuację społeczeństwa polskiego w Kraju, jego zwartą postawę i zdecydowaną wolę przetrwania obecnej sowieckiej okupacji.

Burza oklasków przyjęto oświadczenie mówcy, że Kraj uznając Rząd Emigracyjny i niepodległe instytucje państwowe, domaga się jedności narodowej w oparciu o trzy główne ruchy polityczne, uznawane przez Kraj, przycem, prelegent wyraził przekonanie, że emigracja — w myśl życzenia Kraju — potrafi się zjednoczyć, nie dając się wciągnąć w gry emigracyjnych bankrutów politycznych, nad którymi Kraj przechodzi do porządku dziennego. Licznie zebrana publiczność i zainteresowanie jakie okazywała, solidaryzując się z wywodami prelegenta przez częste oklaskiwania, dowodzi, że społeczeństwo w Manchesterze interesuje się ogólnymi sprawami polskimi i należałoby częściej dać mu sposobność o tych sprawach posłuchać i nad nimi się zastanowić.

# Profanacja grobów polskich żołnierzy w Dieuze

Nie pomijając żadnej okazji, by podszyc się pod polskość, biernucznie i sowietoidy z rue de Talleyrand, wykorzystali rocznicę bitwy pod Dieuze w 1940-tym roku, w której zginęło wielu żołnierzy polskiej I-szej Dywizji, by na cmentarzu w Dieuze urządzą swoją imprezę propagandową.

Nie zajmowalibyśmy się tą imprezą, gdyby nie fakt, że urządzono ją nad grobami żołnierzy, poległych w obronie sprawy, do pogrzebania której pp. Bierut i współnicy przyczynili się o tyle, o ile im skromne ich siły pozwalały, a także gdyby nie obecność na niej kilku niezorientowanych Francuzów (mer miasta Dieuze, znający tło imprezy, nie wziął w niej udziału).

Gdyby bowiem nie fakt, że działo się to nad grobami żołnierzy polskich, impreza ta miałaby raczej charakter komiczny. Miało ją w każdym razie przemówienie p. Putramenta, zwłaszcza wtedy, gdy wołał: «W chwili, kiedy tysiące żołnierzy polskich na ziemi francuskiej przelewały krew... (i t. d., w tym guście). Przerwywamy ten patos szóstoklasisty, każdy bowiem nieuprzedzony czytelnik zapyta: «A co w tej właśnie chwili, kiedy tysiące polskich żołnierzy polskich na ziemi francuskiej przelewało swą krew, co w tej chwili robił p. Putrament?»

P. Putrament nie bardzo lubi opowiadać o owym okresie swego życia i na emigracji mało się wie na ten temat. Ale ci, którzy znajdowali się wówczas na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej pamiętają, jak to właśnie w owym okresie p. Putrament oddawał swe usługi i talenty sowieckiej propagandzie, a jeżeli ten wkład jego nie był duży, to nie z braku chęci, ale dlatego, że talencik okazał się mierzny.

Toteż p. Putrament nie ograniczał się do propagandy. I w tym samym okresie denuncjował wobec sowieckiego NKWD polskich litera-

tów. Innymi słowy, wtedy «kiedy tysiące żołnierzy polskich i t. d.... i t. d....», p. Putrament był bardzo trzeźwością (to nie jego wina) «propagandy» i «kapusiem» rządu sowieckiego, tego rządu, którego wojska ręką w rękę z Niemcami okupowały terytorium Polski, rządu który zbroił Niemców przeciw własnie owym tysiącom żołnierzy polskich walczącym we Francji, rządu, który setki tysięcy Polaków, a w tej liczbie rodziny tych żołnierzy, wywoził na powolną śmierć w głąbi Rosji czy na Syberii, rządu, który wymordował kilkanaście tysięcy polskich oficerów.

Nie potrzebujemy tu kwalifikować postępowania p. Putramenta w owym okresie — każdy czytelnik zrobi to sam i znajdzie sobie paragraf kodeksu karnego, pod który ta kie postępowanie podpada. Możemy natomiast podziwiać zupełny — po wiedzmy — brak taktu jakim było wygłoszenie takiego przemówienia właśnie przez p. Putramenta. Odrobinę taktu powinien przecież posiadać dyplomata nawet «ludowej demokracji».

Inny moment komiczny, to anektowanie przez p. Putramenta s. p. gen. Sikorskiego i twierdzenie, że dzisiejsza t. zw. «Polska Ludowa» (rządzona przez p. Lebidiewa), to

właśnie ta Polska, o jakiej marzył zmarły generał. I że gdyby żył, gen. Sikorski byłby «stanął u boku Bieruta».

Nie wątpimy, że p. generałowa Sikorska wystąpi w obronie czci i pamięci swego męża. Z naszej strony dodajemy, że gen. Sikorski, którego patriotyzmu nikt nie może podawać w wątpliwość, nie byłby nigdy stanął u boku zdradców i łajdaków.

P. Putrament miał tu na tyle taktu, że wygłaszając swe przemówienie po francusku, ostatni ustęp, «poświęcony» gen. Sikorskiemu, wygłosił tylko po polsku. Widocznie zdawał sobie sprawę, że żaden Francuz, nawet najmniej zorientowany, w podobne brednie nie uwierzy.

French.

# Na dwóch biegunach huśtawki

P. Tomaszewski na posiedzeniu tzw. Rady Narodowej występując przeciw udziałowi w rządzie i Radzie „Piaśtów” i „Popielów” powie diał:

«...Nie chcemy ich w naszym gronie, choćby ich udział w oczach niektórych krytyków, miał podwyższyć stopień naszej reprezentatywności».

Takie frazeologiczne załatwienie się z Polskim Stronnictwem Ludowym, za którego reprezentację ma starczyć mecenas Kuncewicz, jest demagogią dotychczas niepraktykowaną przez polskich premierów. A ponadto. W czym imieniu p. Tomaszewski mówi: „nie chcemy”. Jakiego stronnictwa? Chyba tylko pewnej klikki.

Nie lepiej jest i na drugim biegunie huśtawki.

Naczelny Komitet Wykonawczy P.S.L. (pp. Mikołajczyk, Bańczyk, Bagiński i Wójcik) ogłosił dawno już podjętą uchwałę w której stwierdza, że...

«Zdążając szczerze do wytworzenia jedności narodowej na emigracji dla walki o odzyskanie niepodległości Polski... od rzuca koncepcję porozumienia w oparciu o konstytucję 1935 r., gdyż ta koncepcja nie byłaby niezgodna z konstytucją wianiem demokratycznych stronnictw dyktaturze sanacyjnej».

Trzeba doprawdy wielkiego zaślepienia u przywódców PSL, aby nie rozumieć czym w walce o niepodległość Polski jest i będzie legalizm dla Kraju i emigracji.

Directeur de la publication. F. CHMIELEWSKI  
Redaguje: KOMITET.

Imprimerie S.N.I.E., 32, rue de Ménilmontant PARIS (20e)

# Z ZAŁOBNEJ KARTY

Witold Laszczyński, literat i dyrektor teatru, zmarł w Pruszkowie, śp. Laszczyński był wespół z Marią Konopnicą współtłumaczem «Cyryna de Bergerac» Rostanda. Wydał kilka tomów poezji.

**JÓZEF ROKICKI**  
**BLASKI I CIENIE BOHATERSKIEGO PIĘCIOLECIA**  
Książka o polskim ruchu podziemnym  
Nabyć można w SKŁADNICY KSIĄŻKI POLSKIEJ „LIBELLA”  
12, rue St-Louis-en-l'Île, Paris IVe  
KSIĘGARNI POLSKIEJ  
123, Bd St-Germain-des-Près  
Cena 300 franków

**PRENUMERATA**  
kwartalna półroczna  
we Francji ..... 180 fr. fr. 320 fr. fr.  
w Belgii ..... 24 fr. b. 48 fr. b.  
w Szwajcarii ..... 1,80 fr. szw. 3,60 fr. szw.  
w W. Brytanii ..... 3 sh. 6 sh.  
w Niemczech ..... 3 DM. 6 DM.  
OGŁOSZENIA — 100 fr. za wiersz  
Należność za abonament i ogłoszenia we Francji uprasza się przetrzywać na konto LA PRESSE POLONAISE, C.C.P. Paris 6640-32.

**JUŻ SIĘ UKAZAŁ**  
**BREWIAZ DYPLOMATYCZNY**  
BALTAZARA GRACJANA  
jezuity hiszpańskiego  
Książka dla dyplomatów, polityków i ludzi roztropnych.  
W napisanych 300 rozdziałach, autor rozwija lat temu, niezawodnych wciąż zasad zręcznego postępowania.  
Z 3 wydania francuskiego z przypisami  
AMELOT DE LA HOUSSE  
sekretarza Ambasady Francuskiej w Wenej  
przełożył, wstępem i końcowymi przypisami opatrzył  
BOHDAN GAJEWICZ  
344 str. na dobrym papierze, z ilustracjami, złożona koronkowa okładka.  
CENA 600 Fr., ZA GRANICĄ 2 DOL.  
Do nabycia w księgarniach polskich i w administr. „Placówki”  
«Trzeba starannie dobrać ministrów, bo od tego zależy sława nieśmiertelna» (GRACJAN — Maksyma 62)